



**MAŁY ŚWIATEK**

Czasopismo illustrowane  
**DLA DZIECI I MŁODZIEŻY**  
 wychodzi 1, 10. i 20 w miesiącu.

Przedpłata wynosi: w kraju rocznie 4 złr., półrocznie 2 złr., kwartalnie 1 złr. Z przesyłką o 15 ct. kwartalnie drożej.  
 W Wielkiem Księstwie Poznańskiem i całym państwie Niemieckiem 8 mr. — W Ameryce 3 dolary.  
 Adres Redakcyi: Lwów, pl. Maryacki l. 10. — Adres Administracyi: Lwów, ul. św. Szymona l. 2.



## ASSEZUJA!

Ponad lasy, góry, morza,  
 Ponad światłne hen przestworza,  
 Anioł boży leci;  
 I do ludzkich siedzib wchodzi,  
 Kędy żyją starzy, młodzi,  
 Gdzie się modlą dzieci.

Łzą się szczęścia oko rosi,  
 Boży anioł ludziom głosi  
 Tajemnicze dziwy:  
 Że Bóg, co za ludzkie winy,  
 Za ich grzechy umarł — czynny,  
 Dziś zmartwychstał żywy.

A choć cierpiał z winy ludu,  
 Znosił tyle cierpień, trudu,  
 Boleść, poniżenie —  
 Dziś w promiennym blasku chwały  
 Błogosławi lud swój cały,  
 Niesie przebaczenie.

Więc klękajcie dziatki moje,  
 Złóżcie drobne rączki swoje,  
 Proście Go w pokorze:  
 — Ty, co tam w aniołów gronie,  
 Na wspaniałym siedzisz tronie  
 Zmartwychwstały Boże —

Pobłogosław dziatki małe,  
 Niechaj rosą na Twą chwałę  
 W każdej życia porze.  
 A po życiu pełnem cnoty,  
 Daj nam niebo, ten raj złoty,  
 Gdzie lśnią szczęścia zorze.

Ignacy Nowicki.

# PRIMA APRILIS.

## MONOLOG.

(Na scenie pośrodku stoi stół, na którym leży owinięte w papier i związane sznurkami wielkie pudło).

**JADZIA** (*wbiegając ze śmiechem*) Cha, cha, cha! A to mi się udało!... Myśleli, że mnie zwiada... Nie udało się ani mamusi, ani ojezulcowi, ani Lutkowi, ani Zdzisiowi, ani Maryni, ale to nikomu... Ja wiem przecież, że to dzisiaj pierwszego kwietnia... Prima Aprilis... Ho, ho, ja nie taka głupia, jak się wydaję... Mnie niebyłe kto zwiędzie... Nie taka to łatwa rzecz mnie oszukać... Jestem zawsze ostrożną, a najbardziej dzisiaj... Zdziś i Lutek starali się mnie zwiędzić kilka razy, ale ani razu im się nie udało... Ho, ho, mnie nie tak łatwo, jak się komu wydaje. A jakie to głupie te ich koncepty. Naprzykład Zdziś powiada do mnie: „Jadziu, sukienka ci się zagięła“, a to nieprawdą było, ale że ja jestem ostrożną i wiedziałam, że to figiel z jego strony, więc powiadam: „Nic nie szkodzi, skoro się zagięła, to się sama odęgnie“. — I tak poszedł mój pan brat z nieudalym konceptem jak zmyty, a ja się cieszyłam, że się zwiędzić nie dała. W chwilę później znowu drugi pan brat Lutek powiada do mnie: „Jadziu, Jadziu, piórko masz we włosach“. A ja na to: „Nic nie szkodzi, wiatr je porwie i uniesie na twój nosek“. Ani się spodziewał że mu tak dzielnie i dowcipnie odpowiem na jego zaczepkę. O, bo ze mną nie ma co żartować! Wiem ja dobrze, jak i kiedy komu co odpowiedzieć. Nie zapomnę ja nigdy języczka w buzi. Najniebezpieczniejszymi są jednak te wszelkie listy w dniu dzisiejszym... W każdym liście z pewnością znaleźć można te słowa: Prima Aprilis, nie czytaj do końca bo się pomylisz... Jakie to banalne... a właściwie jak głupie są te słowa... Jaki w nich sens i morał? Żadnej głębszej myśli... No, ale trudno walczyć ze zwyczajem. W dniu pierwszego kwietnia zwodzą się wszyscy, starzy i młodzi, chłopcy i dziewczęta i to im sprawa przyjemność... Aby tego uniknąć, trzeba być ostrożnym... Ostrożność w każdej chwili życia jest potrzebną, a na pierwszego kwietnia w szczególności. Lecz nie należy już tryumfować, bo do wieczora jeszcze daleko i wiem, że Lutek i Zdziś nieraz jeszcze będą dzisiaj próbowali mnie zwiędzić... Wierzę, że oni jeszcze nie dali za wygraną i dlatego muszę być ostrożną każdej chwili i na każdym kroku. Dążyć oni będą do tego, aby przeciw bodaj raz im się udało, a ja nie ręczę, że im się nie uda... (*zobaczywszy paczkę na stole*) A to co? Jakies pudło! (*przygląda się jemu*) Zaadresowane do mnie. (*czyta adres*) „Do panny Jadwigi Sprytnickiej w miejscu“. (*zastanawiając się*) Od kogoby to być mogło? Coby też w niem było? Zeby tak otworzyć... chociaż przyznam się państwu, że wcale nie jestem ciekawą... Ale to pudło do mnie zaadresowane, więc i dla mnie przeznaczone... Nie jest to przecież ciekawością z mojej strony. Gdyby nie było żadnego adresu, lub zaadresowane było do ojczulka lub mamusi, a ja chciałabym je otworzyć, a... to co innego. Ale to pudło dla mnie i tylko dla mnie. Gdyby to był list, tobym go nie otwierała. Domyślałam się, coby w nim było

napisane, ale to cały pakiet. (*podnosi go*) A jaki on ciężki... Może to lalka od wujaszka, którą obiecał mi przysłać w prezencie? Mam lalek kilka, lecz wujaszek obiecał mi lalkę nadzwyczajną. (*rozwiązuje sznurek i rozwija papier*) Pudełko kartonowe, z pewnością lalka... Forma pudła na to wskazuje... (*skacząc*) Ach jak ja się cieszę! jaki ten wujaszek dobry!... (*z namysłem*) Zastanawia mię tylko, dlaczego wujaszek sam mi tego własnoręcznie nie doręczył, tylko bez bliższych powodów pozostawił na stole. A może to figiel primaprtilisowy tatusia lub mamusi? Ej, nie. Nie przypuszczam, aby tatuś i mamusia chcieli się tem zajmować. (*zaciekawiona*) Cóż by tam mogło być we środku? Jak mamę kocham, nie wytrzymam, muszę popatrzeć... Lecz dlaczego ja się tak wzbraniam otworzyć tego pudła? przecież to do mnie adresowane, a zatem to pudło jest moją własnością! (*zdejmuje pokrywę, pokazuje się drobno pocięte papierki*) Coś bardzo delikatnego, bo, aby się nie zepsuło, owinięto drobno pociętymi papierkami... (*radośnie*) O... to lalka z pewnością... Jak oni to pięknie i z jaką ostrożnością w sklepach pakują, żeby nie otrzeć pysia lalczki... (*klaszcząc w ręce, odstępnie od stołu*) Ach, już w myśli sobie wyobrażam, jak piękną musi być lalczka... blond włosy, oczka niebieskie, które się zamykają, pełne pysia różowe, w uszach koleczki... a dwa sznureczki u boku, służące do wywoływania słów: „papa“, „mama“. Lalka taka była od dawna mojem marzeniem. Ach, jak to przyjemnie mieć taką lalkę, pociągnąć ją za sznureczki, a ona odpowie jak żywa: papa, mama... Wreszcie spełni się dawno upragnione moje marzenie z łaski kochanego wujaszka. Jaki ten wujaszek dobry. Jak przyjedzie do nas, to go obcałuję. (*odrzuca papierki i mówi zdziwiona*) A to co? To nie lalka, to jakies książki... (*wyjmuje jedną książkę, otwiera i czyta napis*) „Słownik francusko-polski“. (*mówi*) Na co mi tego? przecież ja już mam jeden (*bierze drugą książkę i czyta tytuł*) „Słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski“. (*mówi*) Także mi niepotrzebny... (*bierze trzecią i czyta tytuł*) „Historia biblijna“. (*mówi*) I tę także mam... (*bierze jedną książkę po drugiej i odczytuje tytuły*) „Wypisy polskie“, „Deutsches Lesebuch“, „Wiadomości z historyi naturalnej“, „Książka rachunkowa“. (*z rozpaczą*) Ach, to coś okropnego!... Cóż za okropne rozczarowanie! (*z płaczem*) Zamiast spodziewanej lalki, nieznośne książki szkolne, i to moje własne, to żart wcale nie na miejscu. Nie, to okropne, to nie do zniesienia, to figiel nie do darowania (*wyjmuje książki bez oglądania i składa na stoliku*) Książka za książką. Same książki... bez żadnego pisma. (*wyjmuje ostatnią i mówi*) a jest na spodzie jakaś karteczka, (*wyjmuje ją i czyta*) Prima Aprilis! (*śmiech za sceną*) cha, cha, cha). Aha, teraz rozumiem, to figiel Lutka i Zdzisia. Nie spodziewałam się od nich czegoś podobnego. Pomimo ostrożności mojej, przecież udało im się mnie zwiędzić i wyprowadzić w pole. A to figlarze! Na jaki się oni koncept zdobyli... Ale że się im udało, to udało... Jaktó trzeba być ostrożnym! Nigdy

za wiele! Powiadają, że nie należy nigdy przesądzać dnia podług poranku i nigdy nie cieszyć się naprzd z wygranej. Słuszne to zdanie i każdy powinien o niem pamiętać. Nieznośne chłopcy! To sobie za mnie zdrwili! Ale dlaczego ja się na nich gniewam? Przecież to dzisiaj jest w zwyczaju się zwozić, bo to pierwszego kwietnia, Prima Aprilis.

Fr. Barański.

## Przed dziewięciu wiekami

OPOWIEŚĆ OSNUTA NA TLE HISTORYCZNEM

przez  
SZCZĘSNego ROGAŁę.

(Ciąg dalszy).

Już noc zapadła, gdy dwaj towarzysze wysunęli się z lasu. Szli pustą i mroczną drogą ostrożnie i oglądając się w koło. Straż nocna nie czuwała jeszcze. Zresztą z tej strony od jeziora było pusto. Mimoto dwaj podróżni odetchnęli dopiero swobodniej, gdy dostali się szczęśliwie do nadbrzeżnych rocin.

— A co teraz? — szepnął młodszy.

— Wiem, że tu w sitowiu powinno być czółno, bo tu zawsze dniami całymi wysiadnywał przewoźnik, co ludzi na drugi brzeg przewoził.

— Ale czy jeszcze Czechowie tego czółna nie zabrali?

— Zobaczym.

I powoli, ostrożnie jął się przesuwać brzegiem i zaglądać tu i ówdzie.

Zaglądając tak, natrafił na czółno, przystąpił doń ostrożnie, zajrzał w głąb i zobaczył tam leżącego człowieka. Ubrany był wzorem owoczesnych wojowników, przy nim leżał łuk napięty tarcz i topór.

Stary cofnął się bez szelestu i szepnął w same ucho młodzieńca:

— Strażnik czeski. Musi ich tu być więcej. Musimy być bardzo ostrożni, aby nas nie wyprawili na dno jeziora. I dodał:

— Bacz pilnie, aby głosu nie wypuścić — to rzekłszy, wyjął z zanadza sznur, zarzucił go na ramię, potem wydobył kawał szmaty, zwinął ją w kłębek, drugi kawał podał Sobkowi i razem z nim przystąpił do czółna, które jedną połówą było oparte o ziemię, a drugą spuszczone na wodę.

Z błyskawiczną szybkością pochylił się nad leżącym, wetknął mu w gębę ową szmatę, uniósł nieco głowy, a równocześnie Sobek zawiązał dolną część twarzy i głowy w ten sposób, żeby napadnięty nie mógł ruszyć szczękami. Nierozbudzony jeszcze Czech, podniósł ręce, ale Jurga w okamgnieniu zarzucił na nie sznur, uwiązany na końcu w pę-



W Kwietnią niedzielę przed kościołem OO. Karmelitów w Warszawie.

tlicę i ściągnął ją koło rąk. Gdy Czech oprzytomniał i zrozumiał o co chodzi, był już ubezważony, bo ani krzyknąć, ani rękami ruszyć nie mógł; zaczął kopać nogami, ale i to nie na wiele się zdało, bo i nogi mu wnet obaj napastnicy skrępowali.

Poczem obszukali go starannie, odebrali topór zatknięty za pasem, łuk przewieszony przez plecy, pas szeroki, obuwie i dopiero tak obłupionego wynieśli z czółna, gdzie leżała jeszcze tarcza i włócznia, poczem szybko wrócili, rzucili w czółno zdobyte na Czechu rzeczy, sami skoczyli do środka, pochycili za wiosła i odbili od brzegu, wiosłując z najwyższym wyteżeniem sił.

Cała ta walka i zdobycie czółna trwało ledwie parę minut.

Po kilkunastu silnych uderzeniach wiosła, Sobek obejrzał się za siebie i zawołał:

— Patrz, co tam się dzieje!

Jurga obrócił się i ujrzał w półświatle jasnej księżycowej nocy jakies ruszające się cienie i postacie.

— Złe z nami być może — mruknął — wiosłuj co sił staje. Jeżeli mają więcej czółen, to przepadliśmy.

Równocześnie świsnęło kilka strzał, ale w ciemności nocy, wypuszczone na niepewne, nie dosięgły uciekających. Jurga porwał leżącą na dnie czółna zdobyczną tarczę, zastawił ją od strony strzelających i znowu wio-

słował co sił starczyło. Wypuszczono nowy pocisk strzał, które tym razem uderzyły o tarczę i jedna odbiła się od niej, a inne utkwiły w skorze oblekającej drzewo. Łódź mknęła szybko, Jurga i Sobek zastąpili od pocisków, wiosłowali z całym wyteżeniem.

Na brzegu, gdzie stali Czesi, buchnął ogień. Zapalili go, chcąc oświecić jezioro, a może i chcieli przekonać się, czy oprócz tych dwóch mknących na łodzi, nie ma więcej ludzi. Ogień ten zwrócił też uwagę straży, co czuwała na grodzie. I tam powstał ruch i tam zbiegła się gromada ludzi, postawała na ostrokołach i także wyteżyła oczy.

Z początku nie mogli zrozumieć o co chodzi. Jedni twierdzili, że nieprzyjaciel chce z tej strony wejść do grodu, inni przeciwnej byli myśli.

— Nie świeciliby i nie kręciliby, jakby ich kto warem polat — rzekł ktoś — gdyby podchodzić chcieli.

— Ano, patrzcie, jakies czółno ku nam pomyka, może to kto z naszych chce do grodu się przedrzeć.

— Ej, nie jedno to czółno, bo za nim wybiegły inne.

— Może w pościgu.

— A może posiłkują.

I tak mówiąc, sami smolne łuczywa zaświecili, chcąc się przekonać, co to za licho wyprawia nocne harce na jeziorze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

## PROCESYE KWIETNIEJ NIEDZIELI W DAWNEJ POLSCE.



ściej to było dawnymi czasami.

Święta i uroczystości kościelne obchodzono z wielką okazałością i wspaniałą wystawą. Dziś opowiemy wam, jak to obchodzono w dawnej Polsce procesye Kwietniej niedzieli, które w czasach tembardziej, że główną rolę w tym obchodzie grały żaki, t. j. młodzież szkolna.

Było to coś, o czym my już dziś pojęcia nie mamy. Obrzędy i pamiątki religijne mieszły się w tych procesyach razem z przedstawieniami teatralnymi, zwanymi wówczas

dyalogami. Ojcowie zakonni Jezuici i Dominikani układali sami takie dyalogi, które młodzież szkolna przedstawiała w Kwietnią niedzielę.

Przygotowania do tych dyalogów wielkopostnych, do tych wspaniałych procesyj Kwietniej niedzieli odbywały się przez cały post wielki. W klasztorach i bursach, żacy mieli całe składy umyślnie na ten cel sporządzonych ubiorów i przyborów, które co roku odświeżali, odnawiali, wzbogacali nowymi rzeczami.

Ludność miast i wsi oczekiwała z niecierpliwością tych dyalogów, a nawet sam król Zygmunt III. bywał na nich obecny, wołał je, jak przedstawienia teatralne i dziękował OO. Jezuitom za urządzenie takowych.

Jakże się odbywały te dyalogi wielkopostne, te sławne procesye Kwietniej niedzieli?

Już wczesnym rankiem ludność wszelaka: gawiedź pospolita i sławetni mieszczanie, a nawet wysoka szlachta gromadziła się koło klasztorów i burs, gdzie mieszkały szkolne żaki i oczekiwała procesyi.

Nareszcie wychodziła takowa:

Pochód otwierały pachołeta, ustawione w dwa szeregi, przebrane w białe komeżki, jedne ze świecami, inne z świeżymi, zielonymi, wierzbowymi gałkami, okrytymi baziemi, czyli jak je wówczas nazywano, »bagniatkami«. Chłopieta te śpiewały głośno pieśni procesyjne. Najmniejsze z tych pachołat szły między szeregami starszych i niosły w białych chustach naskubane zielone gałki wierzbowe, które rzucały pod stopy Zbawiciela, z łacińska Salvatorem zwanego. Tuż za temi pachołetami jechał Salvator, ubrany w białe szaty, w płaszcz biały, złocistą naszywany taśmą, jechał, na pamiątkę wjazdu Chrystusa do Jeruzolimy, na osiołku przykrytym zasłoną. Pachołeta sypały mu pod nogi zieleni i śpiewały. Salvator jechał z palmą w ręku, a tuż za nim ruszała cała gromada żaków, dziwnie poprzybieranych:

Byli tam i żydzi, co umęczyli Chrystusa, a między nimi Faryzeusz i Judasz z wstrętną, ryżą brodą i rozburzonymi włosami, apostołowie, pobożni pątnicy, ludzie rozmaitych nacyi, rzymscy żołnierze, pachołkowie, hussarze, pastuszkowie, olejkarze, klechy, kantor, czarownice, dyabli... Wszystko to poprzebierane cudacznie, żołnierze w złocistych, papierowych kołpakach na głowie, z drewnianą bronią u boku, z drewnianymi młotkami, osadzonymi na długich kijach w ręku, z konopianymi wąsami i brodami na twarzy.

Żołnierze czynili porządek i torowali drogę procesyi, a biada żydowi, któryby wtedy znalazł się przypadkiem na drodze. To też innowiercy wszelkiego rodzaju w dniu owym kryli się po swych domach i unikali miejsc, które przechodziły procesye. A między tym wszystkim uwijali się błazenkowie z sakwami na długich drążkach, i zbierali grosze od ciekawej publiczności.

Procesya szła, śpiewając do kościoła. Gdy stanęli przed kościołem, żołnierze uderzali w zamknięte drzwi kościelne trzy razy młotkami, drzwi otwierały się, a Salvator z pachołetami wchodził do kościoła, gdzie już czekały tłumy pobożnej publiczności. Podczas nabożeństwa święcono palmy, a po nabożeństwie żacy szykowali się w dwa rzędy i miewali oracye do zebranej w kościele publiczności. Prawili o śledziu, poście, mizeryi szkolnej, wreszcie zwracali się do zebranych, aby im nie poskapili grosza na placki wielkanocne, szynkę i kiełbasy. Ze jednak oracye te nie miały w sobie pobożnej treści, a śmiech tylko i nieprzyzwoite żarty wywoływały, przeto zabroniono ich później w kościele.

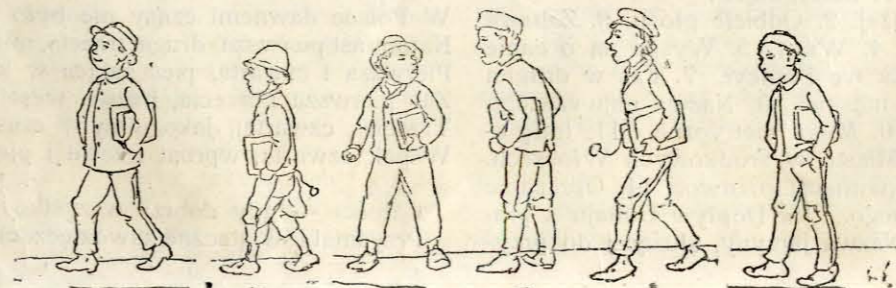
W przerwach oracyi, żołnierze uderzali trzy razy młotkiem o ziemię. Po nabożeństwie procesya wychodziła z kościoła, a publiczność cisnęła

się do pachołat, niosących palmy, aby uszczknąć bazie ze świeżo poświęconych palm, bo miano przekonanie, że kto nie połknie w Kwietnią niedzielę poświęconej bazi, ten nie dostąpi zbawienia.

Teraz procesya ciągnęła za miasto, albo do najbliższej wsi, gdzie dopiero odbywały się dyalogi. Ciekawa widowska rzesza, spieszyła na nie tłumnie i bawiła się wesoło. Treścią przedstawienia były sceny z męki pańskiej, w których występowali Judasz, Chrystus, Kaifasz, apostołowie, faryzeusz, żydzi, dyabli, a pomiędzy scenami, w tak zwanych intermezzach, występowali żacy z sakiewkami na drążkach i dowcipkując, a krotchwile wyprawiając, zbierali od zgromadzonych grosze na koszt przedstawienia.

Tak to bywało przed paru wiekami.

Ale że te procesye i dyalogi, które w początkach miały podnosić ducha religijnego i uprzytomnić mękę Zbawiciela, przemieniły się z czasem w krotchwilne zabawy, i śmiech a nawet i zgorszenie wywoływały, przeto kościół zakazał ich w końcu. Od panowania Zygmunta III. już straciły dawne znaczenie, ale jeszcze długi czas przeciągali żacy z wielkopostnymi dyalogami po wsiach, załkach, przedmieściach, po gospodach, aż w końcu zupełnie wypadły ze zwyczaju i pamięci.





*Stasiowi i Kaziowi w Lutowiskach.* Zbierajcie marki wszelkiego rodzaju. Możecie je przysłać „Małemu Świątkowi“, a on je wręczy tym, co zbierają.

*Stasi W. w Bohorodczanach.* Redakcyja „Małego Świątku“ jest otwarta zawsze między 3—5 popołudniu, z wyjątkiem świąt. I owszem, przyjdź, bardzo nam będzie miło cię poznać.

*Marysi B. we Lwowie.* Przyjdź naprawdę kiedy uścisnąć „Mały Świątek“.

*Hali B. we Lwowie.* Prawda, że już dawno nie pisałaś do „Małego Świątku“ i nie przysyłałaś rozwiązań, a dlaczego to?

*Kaziowi i Zosi D. w Przemyślu.* Jedno życzenie już się spełniło, bo „Mały Świątek“ ma już dużo więcej niż tysiąc prenumeratorów, daj Boże, aby się spełniło i drugie, aby nam Polska była wolna, ale „Mały Świątek“ nie chce w niej żadnej wysokiej godności — niech tych godności dostąpią jego mali przyjaciele, którzy tymczasem urosną na znacznych Polaków.

*Anielci i Stasi O. w Rzeszowie.* Poprzedni numer „Małego Świątku“ dlatego przyszedł o jeden dzień wcześniej, gdyż 19. była niedziela, a że w niedzielę w redakcyi i administracyi „Małego Świątku“ nie pracujemy, więc wysłaliśmy dzień wprzód, abyście go nie dostali o dzień później.

*Adzi Gór.* Kiedy wylosujesz nagrodę, tego „Mały Świątek“ nie wie. Ale chciałby wiedzieć, jak ci się uda pieczywo wielkanocne.

*Julianowi D. w Samborze.* Wesolej zabawy!

*Ini, Heli i Zosi D. w Kulikowie.* „Mały Świątek“ zachwycał się waszym tak starannie napisanym liścikiem, a która to z was pisała go?

*Maryi K w Żydaczowie.* „Małemu Świątkowi“ aż ślinka spływa do ust, na myśl o smaku tych jabłuszek, które dopiero sadzisz, a kiedyś przyszlesz „Świątkowi“. A niezapomnij obietnicy!

*Isi Ch. w Strzyżowie.* „Mały Świątek“ odpowiada zawsze na listy, a kiedy to pozostawił twój list bez odpowiedzi? Może nie dostaliśmy go. Czy pomagałaś mamusi w wielkanocnym pieczywie? Nagrodę dostaniesz, ale kiedy, tego my nie wiemy.

*Ludwikowi H. w Limanowej.* Cieszy nas to bardzo, że tak pilnie czytasz w „Małym Świątku“ wszystko „od góry do dołu“. Przysyłaj często rozwiązania, to i nagrodę wylosujesz.

*Janusi z nad Sanu.* „Mały Świątek“ zasyła też życzenia wesółych świąt i smacznego święconego, a napisz czy w twojej babie będzie zakalec.

*Malusi i Wandzi w Monasterzyskach.* A jeżeli się nie uda, czyja będzie wina, wasza czy „Świątku“?

*Laniowi Bal.* „Mały Świątek“ spodziewa się, że teraz częściej będziesz przysyłał rozwiązania.

*Berci i Iziovi w Głębocku.* Numer żądany wysłaliśmy. Zagadkę umieścimy.

*Maniusi B. w Ropie.* Nawet nazwiska twego nie mogliśmy już wsunąć do spisu tych nadesłali rozwiązania, gdyż otrzymaliśmy twoją kartę wtedy, gdy numer poprzedni był już wysłany.

*Maniusi G. w Wiedniu.* Nie dziwnego, że skoro nie nadsyłaś często rozwiązań, to i nagrody wylosować

nie możesz. Czy historii polskiej się nie uczysz, że nie-wiesz nic o Kindze, córce króla węgierskiego a żonie Bolesława Wstydlwego.

*Marcelkowi i Janince J. w Krechówce.* Numer żądany wysłaliśmy.

*Izi, Maryni, Heli i Stefciovi.* Wiosna uciekła, bo nieczas jej jeszcze było na ziemię, dopiero zaglądnęła, czy już przyjść można — i przyjdzie z pewnością.

*Maryi, Oldze i Małgosi Fl. w Tarnopolu.* Jak to dobrze, że na święta wyzdrowiałyście.

*Geniowi Trz.* A czemu to nierozwiązałeś wszystkich zagadek? Wszak były bardzo łatwe.

*Milusiowi B.* Koronę otrzymaliśmy i dołączyliśmy do składki na szkołę polską w Białej.

*Jadwisi K. we Lwowie.* Mamusi i rodzeństwu za życzenia podziękuj, napisz nam jak ci się powiodło z pieczywem. Družbacka żyła i pisała w wieku XVIII. gdyż umarła w 1765 r. a czas od 170-1800 jest wiekiem XVIII. Zaś żona Kazimierzka Jagiełłończyka zajmowała się bardzo swemi dziećmi i jej to niektórzy historycy przypisują pierwszem Polsce dzieło pedagogiczne.

*Tadziowi G. w Sremie.* Wróżka poszepnęła nam na uszko, że kto w roku zeszłym wylosował nagrodę ten może teraz poczekać cierpliwie. Siostrzyczkę uścisnąj od „Małego Świątku“.

*Wandzi R. we Lwowie.* Numer wysłaliśmy należy się 15 et.

*Maniusi R. w Rzeszowie.* I na ciebie przyjdzie kolej.

*Wiernemu przyjacielowi Kaziowi z nad Gopla.* Dopiero wylosowałaś nagrodę i już chciałbyś drugiej.

*Stanisławowi Ch. we Lwowie.* A o którą powieść pytasz?

*Władzi L. we Lwowie.* Nagrody jeszcze nie wylosowałaś, ale może to i dobrze, bo kiedy cię oczy bolą, to nie powinnaś nie czytać i korzystać z feryi wielkanocnych aby prędzej twe oczki wyzdrowiały. Powiedz braciszкови i siostrzeczce, że ich całuski były bardzo smaczne.

*Janince Gost. w Krakowie.* Dziadusiowi rączki ucałuj od „Małego Świątku“ i złóż mu życzenia świąteczne od jego dawnych uczenie starych i młodych i od Babei. Przysyłaj częściej rozwiązania, to z pewnością wylosujesz nagrodę; ale zagadkę wymyśl inną, bo ta którą przysłałaś stara jak świat i wszystkie dzieci już ją znają.

*Adasiowi W. w Ostobużu.* I twój liścik nadszedł za późno. Teraz już będziesz znał imiona tych dzielnych, szlachetnych i rozumnych niewiast.

*Ryszardowi i Arturowi R. w Gródku.* I wasz list otrzymaliśmy już wtedy, gdy „Świątek“ był już wydrukowany.

*Romanowi i Witoldowi Cz. w Poznaniu.* Znaczki pocztowe pruskie wymieniają u nas w kantorach wymiany na pieniądze, więc nie ponosimy szkody, gdy kto zamiast drobnych pieniędzy przysłał takie znaczki.

*Panienkom w Zmysłowie.* I „Małemu Świątkowi“ żal że nie może skosztować waszego pieczywa.

*Stefciowi Z. w Jasle.* Numer 8-my wysłaliśmy. Do widzenia!

*Zosi K. w Rokitnie* a może już we Lwowie. Oczekujemy obiecanej wizyty, a weź i siostrzyczkę ze sobą.

*Izi W. we Lwowie.* Znowu zapóźno.

**T R E Ś Ć :** *Alleluja*, wiersz Ignacego Nowickiego. — *Prima Aprilis*, monolog Fr. Barańskiego. — *Przed dziewięciu wiekami*, opowieść osnuta na tle historycznym, Szczęsnego Rogali. — *Procesye Kwietniej niedzieli w dawnej Polsce*. — *Gra towarzyska*. Stół wielkanocny. — *Zagadki*. — *Korespondencye Redakcyi*. — W dodatkach: „Świątelko“ i „Wśród dzikich plemion pustyni“.